

Od autora: Proponuję krótką opowiastkę o oryginalnej metodzie kojarzenia, nie mniej oryginalnego małżeństwa.

Zapraszam.

Pewnej deszczowej niedzieli obudziłem się w fatalnym nastroju. Wszystko mnie złościło i nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Łaziłem po mieszkaniu jak lew zamknięty w klatce, a w końcu zdesperowany wybiegłem na ulicę. Przywitał mnie niesiony silnym wiatrem dokuczliwy deszcz. Nie osłaniałem się przed nim. Siekące po mojej twarzy kropelki wody sprawiały swoistą przyjemność. Kątem oka widziałem zdziwione spojrzenia przechodniów. Odbiło mu? – Pewnie pomyśleli.

Może i odbiło, nie wiem, ale lazałem dalej ciesząc się jak dziecko padającym na mnie deszczem.

- Cześć Kuba! – Usłyszałem znajomy głos.

- Cześć! – Odpowiedziałem automatycznie i podniosłem wzrok.

Zobaczyłem mojego kumpla z pracy – Jacka, w towarzystwie dwójki dziewczyn. Schowani pod parasolami patrzyli z zaciekawieniem na ociekającego wodą osobnika.

- Nic ci nie jest? – Padło troskliwe pytanie.

- A co by miało być? – Wzruszyłem ramionami. - Poszedłem sobie na mały spacer i tyle.

- Mówisz spacer, - daj spokój. Jesteś cały przemoczony, to wprawdzie maj, ale chłodny.

- Nic mi nie będzie, a ten deszcz dobrze mi robi.

- Kuba, - spojrzał poważnie, - idziemy do Alchemii chodź z nami. Ochłoniesz trochę.

- Coś ty? – Wytrzeszczyłem oczy. – W takim stanie. Mowy nie ma.

- Może jednak? – Usłyszałem kobiecy głos.

Mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem zielonkawych oczu, osadzonych na zarumienionej buzi otoczonej burzą jasnych włosów. Na moment zapomniałem języka w gębie. Nasze spojrzenie w jakiś magnetyczny sposób związały się z sobą. Zatopiliśmy się w sobie. Po dobrych kilku sekundach, i z wielkim trudem wydusiłem z siebie.

- Ale jak? Sama widzisz...

- Co mam nie widzieć? Widzę zdołowanego faceta. Chodź, dobrze ci to robi a resztą nie przejmuj się. To jak? – Jej wzrok nie dawał wyboru.

- No dobra. Ale jak ja wyglądam. - Kalectwo. – Odezwałem się zrezygnowanym tonem.

Dziewczyna bez słowa objęła mnie w pól i schowała pod parasol. Szliśmy, a ja jak głupi, onieśmielony szczeniak bałem się otworzyć gębę. Kątem oka widziałem jej taksujące spojrzenia i jakby ironiczny

uśmiech błakający się na twarzy. Miałem dość tej idiotycznej sytuacji.

- Co cię napadło aby ciągnąć mnie ze sobą? – Burknąłem.

- Nie chcesz to nie idź. Nie ma przymusu. – Odpaliła bez namysłu.

- No to dzięki za osłonę. Na mnie czas. Cześć!

Usiłowałem zrobić krok do tyłu, ale poczułem nadszpedzowanie mocny uścisk obejmującej mnie ręki i usłyszałem kpiące.

- W dodatku jeszcze delikacik. Kto by się spodziewał? – Zachichotała.

- Może i delikacik, ale naprawdę mam dość. Spadam. Cześć!

Szarpnąłem się i wyzwoliwszy się z uścisku odszedłem w przeciwnym kierunku. Czułem się jak ostatni kretyń ścigany zdumionymi spojrzeniami przyjaciół.

Zmarznięty i przemoczony do suchej nitki, dotarłem wreszcie do mieszkania. W głowie miałem absolutną pustkę. Nie myśląc zaaplikowałem sobie gorącą kąpiel, i dopiero jak wylałem z wody moje szare komórki zaczęły w miarę normalnie pracować. Poczułem się głupio, ale wykręciłem numer? Jak koledzy się dowiedzą będę miał za swoje. Spięszyłem przed dziewczyną!

Obciach jak diabli. Ale, co było robić? Co ma być to będzie . – pomyślałem, – i na pocieszenie zrobiłem sobie wystawną kolację. Ale nie dane mi było spokojnie zjeść. Zadzwoił telefon.

- Słucham. – Odezwałem się z pełnymi ustami.

- Nic ci nie jest? – W głosie Jacka wyczułem niepokój.

- Dzięki Jacuś za troskę, ale wszystko gra. Właśnie zajadam kolacyjkę.

- Naprawdę? Jakoś dziwnie się zachowywałeś. To nie było w twoim stylu.

- To prawda. Cały dzień miałem jakiś porąbany. Wstałem lewą nogą, czy co?

- Ale teraz już dobrze, prawda?

- Całkowicie. Powaga.

- Kuba, jeszcze jedno. Koło mnie jest ta dziewczyna, którą potraktowałeś nieco niedelikatnie. Nie wiem czemu, ale chce pogadać z pewnym brutalem. Co ty na to?

- O cholera! No nie wiem, nigdy jej nie widziałem. A co to za jedna?

- Ma na imię Patrycja a resztę opowie osobiście. Oddaję słuchawkę. Hej.

- Cześć. – Usłyszałem cichy, kobiecy głosik.

- Miło znów słyszeć ciebie. – Wychrypiałem przez nagle wyschnięte gardło.

- Powiedzmy, że ci miło. Dzięki. – Mówiła szybko, zdyszczanym głosem. - Posłuchaj, to nasze dzisiejsze spotkanie było jakieś dziwne i niepokojące. Nie zrozum mnie źle, ale chciałabym spotkać się z tobą gdzieś w normalnych warunkach, i nie obiecuj sobie zbyt wiele. To jak będzie?

- Masz rację, - dalej chrypiałem – cały dzień był dziwny, a co do spotkania? - Zawiesiłem głos, - nie wiem, czy ma sens?

- Dlaczego?

- Bo niepotrzebnie stracimy czas.

- A co, nie jestem w twoim typie?

- Nie wiem jesteś, czy nie? Nie o to chodzi.

- To do cholery, powiedz mi wprost abym się odpieprzyła i będzie spokój.

- Ostro jedziesz. Zawsze taka jesteś? – Wysiliłem się na pojednawczy ton.

- Zawsze. – Burknęła. – No dobra, nie trać już czasu. Cześć.

- No to cześć. – Mruknałem do głuchego już telefonu.

Wzruszyłem ramionami i wróciłem do przerwanej jazdy. Jednak wystawna kolacja straciła swój urok. Ta krótka rozmowa, a w zasadzie to dziwne spotkanie w deszczu, wytrąciło mnie z równowagi. Szmaragdowe, magnetyczne spojrzenie ciągle wwiercało się we mnie. Ogarniała mnie jakaś złość na siebie i na cały świat. Gwałtownie wstałem od stołu i podszedłem do okna patrząc na zalane wiosennym deszczem ulice. Nagle niebo rozświetlił błysk gromu, i prawie w tej samej chwili nastąpił ogłuszający trzask, którego echo odbiło się od okalających budynków. To był początek niesamowitego zjawiska trwającego dobrych kilka minut. Kolejne błyskawice i towarzyszące im ogłuszające grzmoty następowały co kilka, kilkanaście sekund. Stałem jak zaczarowany podziwiając rozgrywającą się scenę. Uchyliłem okno, a do pokoju wdarł się intensywny zapach ozonu i niesione wiatrem krople deszczu. Tych kilka kropel wody i orzeźwiający zapach burzy sprowadził spokój. Odetchnąłem głęboko. Znowu byłem sobą. Trzeba o tym zapomnieć i to natychmiast, - postanowiłem. Sięgnąłem do telefonu i wybrałem numer Kasi, mojej ostatniej dziewczyny. Nie było problemu, za pół godzinki zapuka do moich drzwi.

Mijały dni, miesiące i pomimo usilnych starań, szmaragdowych oczu nie udało się wykasować. Bezczelnie wpatrywały się we mnie nie zamierzając ustąpić. Wprawdzie zagadywałem Jacka o Patrycję, ale robił uniki dodając jedynie, że jest koleżanką jego narzeczonej i tyle. Resztę miałem się dowiedzieć od niej, a skoro olałem, to trudno. I to ma być męska solidarność? Nie to nie...

Gdzieś na przełomie roku zostałem wysłany służbowo do Przemyśla. Zima była śnieżna i mroźna, więc o jeździe samochodem nie było mowy. Załadowałem się więc do pociągu myśląc o spokojnej i wygodnej podróży. Początek był normalny. Zimowy wieczór, ciepły przedział, miejsce przy oknie i kilku pasażerów. Naprzeciw ulokowana para robiących do siebie słodkie miny nastolatków, a w kącie koło drzwi drzemiący kolejarz w wytartym mundurze. Miarowy turkot kół działał usypiająco. Mając za sobą dość ciężki dzień wtuliłem się w kąt z ulgą zamykając oczy. Zasnąłem. Po pewnym czasie coś mnie obudziło. Podnoszę powieki i widzę siedzącą naprzeciwko jakąś kobietę. Dobrą chwilę dyskretnie z półprzymk-

niętych powiek obserwowałem przedział i współpasażerkę. Było tylko nas dwoje, a reszta pasażerów gdzieś znikła. Była niewątpliwie młodą, śliczną istotą, ale jakoś dziwacznie wyglądającą. No bo, jak to inaczej określić? Była ubrana zgodnie z modą obowiązującą powiedzmy, jakieś sto lat temu. No i te dziwnie nieostre, jak przy poruszonym zdjęciu rysy twarzy. Zamrugalem kilkakrotnie, nie znikła. Była, i uśmiechając się spoglądała na mnie.

Jakoś odruchowo wykrzywiłem gębę na kształt uśmiechu i zagadałem.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór panu. Daleko pan jedzie? – Dobięła mnie łagodna i ciepła barwa głosu.

- Nie tak daleko, - odparłem, - tylko do Przemyśla.

- To ja znacznie bliżej, bo do Dębicy. – Spojrzała na mnie, i ... wpadłem do bezdenne gońskiego jeziora. To było coś niesamowitego. Gdzieś te oczy widziałem.

- Faktycznie nie daleko, - wymamrotałem zmieszany.

- Często pan tędy podróżuje? – Kontynuowała.

- Tylko wyjątkowo, jak dzisiaj. To z powodu takiej zimy jaką mamy.

- O, to miałam szczęście.

- Nie rozumiem, - wytrzeszczyłem oczy, - o jakim szczęściu jest mowa?

Nagle, jak w montażowni filmów zmieniła się sceneria. Jest bardzo zimno, nie słyszę turkotu kół, a w przedziale pusto. Wyglądam przez na wpół zamarznięte szyby i widzę hałdy nieruchomego śniegu. Stoimy w szczerym polu. Niedobrze, - myślę. - Trzęsąc się z zimna ubieram kurtkę, sięgam po bagaż i w tym momencie słyszę męski głos z zewnątrz pociągu.

- Pospiesz się z wysiadaniem! Pociąg utknął w zaspach. Musimy przejść niedaleko, aby schronić się przed zimnem.

Uchylam drzwi wagonu, a tumany śniegu niesione wiatrem zatykają mi oddech. Ledwo wylazłem z wagonu, to od razu wpadłem w pokaźną zaspę. Z biedą wygramoliwszy się z niej, robię kilka niepewnych kroków i natykam się na kolejarza. Mimo panującej zamieci śnieżnej, dostrzegłem jego nietypowy mundur i lampę karbidówkę. Lampę nieużywaną już od bardzo wielu lat.

- No, nareszcie pan jest. – Za gderał. – Proszę się pośpieszyć, wszyscy już poszli.

Machnął lampą wskazując kierunek i zniknął w zamieci. Zostałem sam. Po zrobieniu dosłownie kilku kroków spanikowałem na dobre. Noc i szalejąca zadymka zrobiła swoje. Straciłem poczucie kierunku. Ale nic to, - błysnąłem intelektem, - od czego telefon? Wezwę pomoc i po krzyku. Sięgam, szukam i drania nie ma. Zgubiłem, czy co? Nieważne. Żarty się skończyły i pomocy nie będzie. Rozglądam się bezradnie widząc dookoła ścianę wirującego śniegu. Ale nie, coś jest! Poprzez tą wirującą śnieżną zasłonę, widzę jakieś niewyraźne zarysy zabudowań. Tam są ludzie, - błysnęło w głowie. Brnąc przez zwały śniegu i chłostany zamiecią śnieżną, pomału docieram do jakiejś ściany. Obmacuję jej powierzchnię, cegła.

Nie ma źle – myślę – i ostrożnie krok po kroku przesuвам szukając jakiegoś otworu. W końcu, bingo, trafiam na zarys drzwi. Obmacuję je nerwowo i znajduję pokaźnych rozmiarów klamkę. Szczęśliwy, nie zastanawiając się naciskam ją. Robię z rozpędu kilka kroków i dopiero wtedy rozglądam się. Znajduję się w jakimś pałacowym, ciepłym i jasno oświetlonym pomieszczeniu, a w moim kierunku zmierza wyfraczony gość.

- Pozwoli szanowny pan, że zajmę się pańskim okryciem. Pan Hrabia czeka. – Recytuje.

Skołowany do reszty sięgam po kurtkę, ale ... moje ręce jej nie znajdują. Trafiają natomiast na podbity jakimś futrem elegancki płaszcz. Podając go fagasowi, zerkam na lustrzaną ścianę. Proszę mi wierzyć, naprawdę zbaraniałem. Widzę jakiegoś faceta, fakt, z moją gębą, ale we fraku i błyszczących lakierkach. To ja??? Do cholery, co tu się dzieje? Nie dano mi jednak pomyśleć, bo usłyszałem ponaglące.

- Pan Hrabia czeka.

Posłusznie rozejrzałem się w poszukiwaniu jakiś drzwi. Są, robię kilka kroków i przekraczam kolejny próg. Znalazłem się w wielkim salonie i to nie byle jakim. Na suficie dwa ogromne kandelabry, ściany obwieszane obrazami, jakieś szafki, foteliki i ... nie ma nikogo. Rozglądam się dalej i spostrzegam, że w sąsiednim, mniejszym pomieszczeniu, koło płonącego kominka siedzi w fotelu starszy mężczyzna w grubym szlafroku. Spostrzegł mnie i skinął zapraszająco. Idąc w jego kierunku, widzę jak z sąsiedniego fotela podnosi się ta dziwna kobieta z pociągu. Zatkalo mnie. Teraz już nic nie rozumiałem. Absolutnie. Mechanicznie zająłem wskazane mi miejsce i bezmyślnie wpatrywałem się w siedzących.

- Pozwoli pan, że się przedstawimy. - Zabrział przyjemny baryton mężczyzny. – Jestem hrabia Roztoczański, a to moja córka Patrycja. Jesteśmy winni panu kilka słów wyjaśnień. Jednak najpierw zadam jedno pytanie. Czy pan nazywa się Jakub Nowakowski, a dziadek ze strony ojca miał na imię Izydor?

- Za pozwoleniem, - zaskoczył mnie mój napastliwy ton głosu. – Jakim prawem zostałem tutaj zwabiony, i co do cholery obchodzi was moje pochodzenie? To moja osobista sprawa i nie życzę sobie wtykania nosa w nieswoje sprawy.

- Ależ proszę się nie denerwować. – Starszy pan uklonił się nisko, - Przepraszamy za to całe zajście, i proszę wierzyć, nie kierowały nami żadne złe zamiary. Naprawdę. Jak udzieli pan odpowiedzi, dowie się pan wszystkiego.

Zapadła cisza. Gorączkowo zastanawiałem się nad moimi dalszymi krokami. Strzelić drzwiami i wyjść na mróz? - Błąd. Nawet nie wiem gdzie jestem. Pozostaje podjąć grę tym bardziej, że zaczynała mnie zżerać ciekawość. Co tu jest grane?

- Licząc na poważne traktowanie, odpowiem twierdząco na postawione pytanie. – Mówię ugodowo.

- To córeczko mamy szczęście. - Na twarzach obojgu zagościł wyraz ulgi i radości.

Zaskoczony, obserwowałem tych dwoje cieszących się tak, jakby wygrali główny los na loterii.

- Widzę, pan zaskoczony naszą reakcją. Już wyjaśniamy jej powód. Proszę sobie wyobrazić, końcówka roku 1910. W pociągu relacji Kraków - Lwów, podróżuje ojciec z córką i jej ukochanym wybrankiem. Jąda do Lwowa, aby tam w Nowy Rok 1911, zawrzeć związek małżeński. To ma być wielka uroczystość.

Ale los zarządził inaczej i koło Rzeszowa pociąg wykołaja się. Na miejscu gniew ojciec z córką, a jej wybranek, nie licząc drobnych obrażeń, wychodzi cało. Tu wypada dopowiedzieć do końca. Ojciec i córka to my, siedzący przed panem, a ów wybranek, to pański dziadek, Izydor.

- Chwila, chcecie wmówić, że rozmawiam z nieboszczykami? Żarty się was trzymają, albo kpicie ze mnie?

- Nic z tych rzeczy. – Pada spokojna odpowiedź. - Proszę popatrzeć.

Spoglądam i czuję jak po plecach spływa zimna stróżka potu, a włosy na głowie jak na komendę usiłują stanąć na baczność. Oto widzę, jak z wyciągniętej do mnie ręki znika ciało, odkrywając gołe kości. Mało tego, kątem oka już nie widzę ładnej, dziewczęcej buzi, lecz kiwającą do mnie czaszkę. Zgroza.

- Teraz pan wierzy? – Już normalna, dziewczęca twarz spoglądała na mnie pytająco.

- Czy wierzę? Problem w tym, że aby wierzyć, trzeba zrozumieć, a ja właśnie tego nie rozumiem. Tak samo, jak nie widzę związku tego, co widziałem, z moją osobą? – Staralem się stłumić emocje, i w miarę logicznie przedstawić swoje racje.

- Już wyjaśniam. – Starszy pan nachylił się do mnie poufale. – Po tej tragicznej śmierci nasze dusze zostały, że tak się wyrażę, bez przydziału. Błąkają się od wieku nie mogąc zaznać należnego spokoju. Istnieje jednak sposób na to. Ta klątwa zostanie zdjęta wtedy, gdy moja córka poślubi męskiego potomka Izydora. Tak się jednak złożyło, że to pan jest jego pierwszym męskim potomkiem. Teraz ma pan pełną informację.

- Chwila, - odezwałem się kpiąco, - jak dobrze zrozumiałem, chcecie abym został mężem tej oto pani. – Wskazałem na siedzącą dziewczynę. – Tylko drobnostka, ja żyję, a moja narzeczona od stu lat martwa. To normalne?

- Patrząc z pańskiego punktu widzenia, co najmniej dziwne, ale jednak możliwe.

- Możliwe? – Wytrzeszczyłem oczy,

- Oczywiście, i to na kilka sposobów.

- Jeden jest mi znany. – Warknąłem, - Zostać nieboszczykiem.

- Oj tam, zaraz nieboszczykiem. Jasne, tak też można, ale są bardziej eleganckie metody.

- Ciekawe jakie?

- Proszę pana, grajmy w otwarte karty. Podoba się panu cielesna postać mojej córki?

- A co to ma do rzeczy? Załóżmy jednak, że tak, i co z tego ma wyniknąć?

- To proszę popatrzeć.

Znowu, jak przy montażu filmów, nagle zmiana scenerii. Znajduję się jakby pod wpływem narkotyków w oświetlonej licznymi świecami kaplicy, Przed ołtarzem stoi w jakimś liturgicznym stroju zakonnik dający

zapraszający gest. Czuję jak wsuwa się po pachę czyjaś dłoń pociągając mnie w jego kierunku. Spoglądam na bok i widzę Patrycję w białym ślubnym stroju. Jednocześnie dostrzegam swoje bardzo eleganckie ubranie. Nie reaguję. Wykonujemy kilka kroków, klękamy a zakonnik wykonuje jakieś nieznaną mi czynności. Z dala dobiega jakaś melodyjna pieśń i wtedy zakonnik nakłada mi coś na kształt obrączki.

Znowu cięcie i zmiana scenerii. Jesteśmy z powrotem przy kominku.

- I co pan o tym myśli? Niezłe, prawda?

- Da się wytrzymać. – Gram luzaka, ale naprawdę, nie jest mi do śmiechu. – A jakieś inne sugestie?

- Będą, i to nie takie ponure. Warunek jeden. Musi pan obiecać małżeństwo.

- A jak nie obiecuję, to co?

- Absolutnie nic. Wróci pan do swojego życia, a my do swojej tułaczki w zaświatach. Tyle.

- Tak, tyle,... - mruknąłem spoglądając na oboje. Prawda jest taka, że nie wiem, co mam zrobić? Żal mi państwa, ale proszę zrozumieć, ta sytuacja mnie przerosła.

- Rozumiem pana i dziękuję za te słowa. Mam kolejną propozycję i chyba najlepszą. Wróci pan teraz do swojego świata i czas pokaże, czy ona będzie tą najlepszą?

Znowu cięcie. W kolejnym ujęciu siedzę w kołyszącym się wagonie. Przyjemne ciepło. Naprzeciw tulą się nastolatki, a w kącie drzemie kolejarz. Nic się nie stało. Fajnie jest. Ale sobie pospałem... - przeciągam się z lubością. Sięgam po telefon aby odebrać wiadomość, ale na serdecznym palcu prawej dłoni dostrzegam coś dziwnego. Przyglądam się, ... i czuję przebiegający po plecach dreszcz. Widzę zacienioną obwódkę....

Ciąg dalszy nastąpi....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 25.12.2020 20:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.